

# Wychowani Na B, Wilczy apetyt

Wilczy apetyt zaślepił ludzki umysł  
Wilczy apetyt zaślepił twój umysł  
Rozumy ludzkie stłumił wciągnął w swą młuckę  
Po to by poznać nauczkę by błąd rozważyć  
By strawić do bliźnich wrodzoną nienawiść  
By zrozumieć postawić na swoim  
Unieść ciężar walki z pazernością  
Nie przegrać zwyciężać  
Po to by przetrwać bez zbędnych zeznań  
Pożegnać z bliskimi za hajs zamienimy dźwigać winy  
Nie nie tylko swoje przecież  
Każdy pacierz jest lekiem na ten główny grzech  
Sam wiesz ile bek ludzkich świństw tu wypito  
Nie jeden incognito posępił się na pieniądź  
Był kolegą przyjacielem a za plecami przeklął  
To nie dla mnie Olsen wie co tu jest ważne  
Dobre słowo każde a za prawdę się odwdzięczę  
Przed ołtarzem klękę w imieniu silnej woli  
Bym był wytrwawszy bym szukał własnej drogi  
Bym sam nie popadł w przepych bym głód chlebem koł  
Bym był mocniejszy stronił unikać szramy proste  
A na sądzie ostatecznym każdy otrzyma chłostę  
Cały lud ten zatracony jest w pogoni  
Bo wilczy apetyt cechy ludzkie mu przysłonił  
Nie podał mu dłoni jedynie go pograża  
W głębinie pazerności w przestworzach skąpstwa  
Boże pożał zlituj się nad swym ludem  
Daj odrzucić obłudę odrzucić apetyt wilczy  
By mieć siły pazerności się wyzbyć  
Niech zamilknie niech milczy  
Krzyk ulicy szept którego nie słyszysz  
Rzeź niewinnych udajesz czy nie widzisz  
Chlebem nie na jesz jak z drugim nie podzielisz  
Kieszeń dziurawy kielich go nie napełnisz  
Nigdy nie daj by twe myśli apetyt wilczy opętał  
Byś sobie swej matce kimś obcym się nie stał  
Duszę zaprzedał i mnie zdeptał  
Wszystko w imię taniego szczęścia  
Choćbyś chciał nie możesz czasu cofnąć  
Gdybyście poznał zła wiedziałbyś czym jest dobro  
Rządowa nieudolność ryzykowana wolność  
Zamiast dłoń pomocną państwo daje w kość  
A o krok stąd ulice pełne chwastów  
Stróże sędziowie prawa na usługach diabła dla hasju  
A bieda okrutna bieda pograża ludzi  
Pierdolone prawo betonowej dżungli  
Przyjaźń zatracona przez momenty  
Ciało kobiety za pieniądze przepych  
Dobro rodziny zdobyte za grzechy  
Zagubiony dzieciak co w narkotykach szuka uciechy  
Liczyć na siebie rób co chcesz sprawiedliwości tu nie ma  
Bogaty pazerność zżera biednych bieda  
Konsorcja ludzi prostych traktują jak zwierzęta  
Życie wśród hien takim jak one nie stać się  
Zapamiętam to z codziennego życia wzięta nauka  
Ten rap to machałka ten rap to gadka  
Odwieczna walka o dobry byt  
Poczucia własnej wartości nie odbierze nikt  
Cały lud ten zatracony jest w pogoni  
Bo wilczy apetyt cechy ludzkie mu przysłonił  
Nie podał mu dłoni jedynie go pograża  
W głębinie pazerności w przestworzach skąpstwa  
Boże pożał zlituj się nad swym ludem  
Daj odrzucić obłudę odrzucić apetyt wilczy

By mieć siły pazerności się wyzbyć  
Niech zamilknie niech milczy  
Czy zastanawiałeś się kiedykolwiek  
Nad tym co zabija a co wzmacnia powiedz  
Pewnie tak każdy człowiek próbuje rozkminić  
Dlaczego Bóg nie chce uchylić rąbka wiedzy  
Czemu bogactw strzeże między biednych tylko wzrokiem mierzy  
A poczciwych pasterzy nie ma wśród mas wielu  
Tylko smród karcerów upaja swoją wonią  
Tych co gonią za pieniądzem żaden nauk nie pojął  
Swoją żądzę usprawiedliwia głodem rodziny  
To go buduje widzisz myślisz że taki uczciwy  
Czy pazerny kolejny wierny swoim ideałom  
Ciało kochało pieniądza mało więcej chciało  
Się udało ale czego kosztem powiedz  
Chciał hajsu tyle że nie zdołał by go ponieść  
Postawił majątek nad zdrowie nie bacząc na innych  
Głód nad głód dzieci apetyt rósł silny  
Sety rosły w sejfie a w domu głód mroził  
Żonę pobił dobił psychicznie na niej się odbił  
Dziecku skąpił na chleb zeszedł do podziemia  
Przyjrzał że w domu dla niego miejsca nie ma